

Dzień Zwycięstwa z tryzubem w tle

12 maja 2017

W tym roku prezydent Petro Poroszenko obiecał, że mieszkańcy Ukrainy będą mogli świętować zwycięstwo nad faszyzmem przez dwa dni, a żadna z dat nie będzie faworyzowana. Kto poczuwał się do nowej narracji historycznej wykuwanej po Majdanie, mógł uczestniczyć w wydarzeniach z okazji Dnia Pamięci i Pojednania 8 maja, kto wolał po prostu uhonorować żołnierzy Armii Czerwonej, którzy wypędzili nazistów z ziem ukraińskich, mógł świętować dzień później. Ta zadziwiająca decyzja nie wzięła się z niczego.

Poroszenko zauważył wreszcie, że wdziękzenie się do nacjonalistycznych radykałów nie przekłada się na spodziewany wzrost poparcia w zachodnich obwodach Ukrainy, za to zniechęca do głowy państwa ludność rosyjsko- lub dwujęzyczną ze wschodu, południa i centrum kraju. A może, kombinował „król czekolady”, wykonać w jej stronę łaskawy gest i pozwolić na uczczenie Dnia Zwycięstwa w godny i bezpieczny sposób? Do tego dodatkowo motywował przeprowadzany akurat w Kijowie Konkurs Piosenki Eurowizji. Akurat na PR-ze Poroszenko się zna i dobrze wiedział, jak fatalne wrażenie na zagranicznych gościach wywarłyby neofaszystowskie marsze i rozróby na ulicach.

Ukraińskie władze zaserwowały bawiącym się na Majdanie zagranicznym gościom wystawę fotografii przedstawiającą walkę Ukraińców z nazizmem na wszelkich możliwych frontach. Bili się, głosili podpisy, od roku 1939 aż do 1945. Na zdjęciach ochotniczka do kanadyjskiej armii pochodzenia ukraińskiego, amerykański lotnik (też miał przodków z Europy Wschodniej), byli również, o dziwo, czerwonoarmiści. Byłoby głupio zignorować udział tych kilku milionów Ukraińców. Ale jest też sanitariuszka z UPA. Zanim zresztą nacjonaliści zdążyli wkurzyć się na zdjęcie Armii Czerwonej wystawione wprost na

Chreszczatyku, głównej ulicy Kijowa, wystawę zwinięto.

Aż do czerwca za to będzie szansa zapoznać się z inną wystawą – o bohaterskiej walce UPA z Niemcami. Tak, ekspozycję o takiej właśnie treści opracował, jako swój wkład w majowe święta, ukraiński IPN. Idę na jej otwarcie 8 maja. Samo południe, upał, zebrani w liczbie około setki kryją się pod drzewami, dopóki nie przybędą goście honorowi: weterani UPA w galowych mundurach. Prowadzi imprezę przejęty szef ukraińskiego IPN, w Polsce znany przede wszystkim z negowania rzezi wołyńskiej, Wołodymyr Wjatrowycz. W swoim wystąpieniu skarży się, jak bardzo trzeba przypominać o walce UPA z faszyzmem. Wszak fakty te ukrywała przez lata propaganda radziecka, a teraz to samo robi rosyjska. Na szczęście powstała wolna Ukraina i w końcu można mówić prawdę – twierdzi szef ukraińskiego IPN.

Wjatrowycz tym razem nie będzie samodzielnie trudził się przekazywaniem społeczeństwu prawdy: robi to za niego przedstawiciel Bractwa Weteranów UPA. Starszy mężczyzna z przejęciem opowiada o niedawnym spotkaniu z polskim ambasadorem Janem Piekło. Porozmawiali sobie, jakżeby inaczej, o polityce historycznej. Ukrainiec przekonywał polskiego dyplomatę, że Warszawa nie ma prawa mieć pretensji o Wołyń, bo przecież poszło tam o to, że Brytyjczycy zamierzali na spadochronach zrzuć wyszkolonych żołnierzy Armii Krajowej, żeby ci wycięli w pień ukraińską ludność. Tym sposobem Wołyń i Galicja miały stać się polskie po wieczne czasy. Czy można mieć pretensje do miejscowych, że się zorganizowali i wystawili własną armię?

Nie wiem, co odpowiedział ambasador Piekło, jeśli faktycznie usłyszał takie dictum. Wiem za to, że na zakończenie swojego wystąpienia przedstawiciel weteranów wzniósł triumfalne Sława Ukrajini! i usłyszał równie entuzjastyczne Herojam sława! To znane tradycyjne zawołanie oddziałów UPA.

Można jeszcze śmieiej wychwalać skrajnych nacjonalistów?

Można. Przekonuję się o tym kilkanaście minut później. Czytam na wystawie o tym, jak to OUN, walcząc o niepodległość owszem, przez jakiś czas pokładała nadzieje we współpracy z III Rzeszą, ale dobitnie dawała jej do zrozumienia, że nie będzie tej współpracy bez uwzględnienia interesów ukraińskich. Na tej samej planszy zdjęcie Aktu Odnowienia Państwa Ukraińskiego z 1941 r. razem z jego punktem trzecim, gdzie zapowiada się współpracę wolnej Ukrainy z Niemcami i ich wodzem Adolfem Hitlerem „budującym nowy ład w Europie”. Twórcy wystawy skomentować tego nie raczyli. Ot, zwykły taki dokument. Zresztą i tak bardziej rzucają się w oczy np. dwie galerie zdjęć czołowych upowców. Po ich obejrzeniu i przeczytaniu podpisów choćby pod takim „Kłymem Sawurem” spodziewam się, że wątek rzezi wołyńskiej zostanie po prostu pominięty.

Ale nie, jest i Wołyń. A konkretnie „wojna ukraińsko-polska”, która zaczęła się od tego, że poróżnili się jedni z drugimi o przebieg granic. Taki w gruncie rzeczy mało znaczący epizod na marginesie dzielnej walki UPA z Niemcami.

Kontynuatorzy tradycji UPA na 9 maja szykują się do dalszej walki. Subtelności polityki prezydenta Poroszenki guzik ich obchodzi – neofaszyści szykują się do zablokowania marszu pamięci Zwycięstwa, odkąd media podają, że ten odbędzie się legalnie. „Nieśmiertelnemu Pułkowi”, czyli pochodowi potomków żołnierzy i oficerów Armii Czerwonej z fotografiami swoich poległych lub zmarłych, ma zostać przeciwstawiony pułk „Śmiertelny” pod wodzą Mychajły Kochanowskiego z Ochotniczego Ruchu OUN.

Na dobry początek patrioci dodatkowo – który to już raz? – atakują pomnik robotniczego powstania w kijowskim Arsenale. Na pamiątkowym kamieniu lądują ulotki wyrażające zachwyt nad rozstrzelaniem robotników („udana operacja antyterrorystyczna”), płynie czerwona farba.

Marsz „Nieśmiertelnego Pułku” zaczyna się nerwowo, chociaż policja nie wydała ostatecznie zgody na kontrpochód

narodowców. Wyjeżdżający ze stacji metra „Arsenalna” uczestnicy widzą od razu flagę w banderowskich barwach czerwono-czarnych. Pod nią gromadzą się osobnicy z emblematami Ajdara, OUN, Korpusu Narodowego. Niektórzy zadali sobie trud, by wydrukować plansze przypominające o zbrodniach stalinowskich. Inni po prostu wykrzykują obelgi pod adresem świętujących Zwycięstwo, jest też o Ukrainie, która będzie mogła normalnie funkcjonować dopiero wtedy, gdy wszyscy zaczną komunikować się tylko po ukraińsku. W pewnym momencie młodemu nacjonaliście udaje się wyrwać jednemu z uczestników zdjęcie przodka-weterana. Interweniuje policja, ale „prawdziwy patriota” ma dość czasu, by fotografię zniszczyć, wrzeszcząc, że nie wolno upamiętniać Armii Czerwonej, bo ta zabijała Ukraińców i Polaków.

Groźniej robi się kilkaset metrów dalej, kiedy kilkunastotysięczny pochód mija kijowskie biuro OUN. Wychylający się z niego młody człowiek nie poprzestaje na hajlowaniu i machaniu flagą „Azowa”. Z okna zaczynają lecieć jajka i ziemniaki, lądują między idącymi. Ci reagują skandowaniem „Faszyzm nie przejdzie”. Neofaszyści są wściekli, że policja nie pozwoliła im wyjść i „zrobić porządku”. Przestają rzucać w maszerujących, kierują race w stronę samych policjantów. Kilkunastu zostanie potem aresztowanych, a ich koledzy będą żalić się w internecie, że zablokowano patriotów.

Pominą milczeniem choćby fakt, że odpowiedni poziom patriotyzmu zapewniali stojący po obu stronach marszu żołnierze ukraińscy z niebiesko-żółtymi flagami. Tyle narodowej symboliki nie było na ulicach nawet poprzedniego dnia. Dla idących sygnał jest jasny – zgodzono się na marsz, ale trzeba było pokazać: wasza pamięć nie jest do końca naszą, nie zapominajcie, że możecie ją kultywować pod pewnymi warunkami. Wielu uczestników marszu, zwłaszcza tych, którzy rozmawiają ze sobą po ukraińsku, jest nieco skonsternowanych. Przecież już zrezygnowano ze wstążek św. Jerzego, nie wspominając o sierpach i młotach (te symbole wniesie zaledwie

kilkanaście osób), czy to nie wystarczy, żeby dowieść lojalności wobec Kijowa?

Przed wejściem w aleję prowadzącą do Grobu Nieznanego Żołnierza pochód zostaje zatrzymany. Grupa idących obok mnie mężczyzn wykorzystuje ten czas na dyskusję: dlaczego ukraińscy patrioci musieli wybrać sobie na idoli akurat banderowców? Przecież są inne postacie historii najnowszej, niebędące zbrodniarzami wojennymi. Inni uczestnicy marszu śpiewają. Wszystkim jednak słowa zamierają na chwilę na ustach, kiedy pod samym pomnikiem widzą znowu flagę czerwono-czarną. Krzyczą więc: Hańba! Faszyzm nie przejdzie!

W Kijowie ostatecznie jednak kto chciał złożyć kwiaty, ten złożył, mierząc się wzrokiem z nacjonalistami. Potem mógł nawet pójść na koncert świąteczny pod muzeum poświęcone Ukrainie w II wojnie światowej – już nie Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej, ta nazwa od 2015 r. jest zabroniona. Fakt, śpiewano prawie tylko po ukraińsku i raczej nowe utwory, a nie powszechnie znane pieśni z lat wojennych. Ale koncert był, podziękowania za pokonanie faszystów też. W innych miastach, gdzie nie zachodziła już tak silna potrzeba robienia dobrego wrażenia, niekoniecznie. W Winnicy OUN z kolegami po prostu zablokował Nieśmiertelny Pułk. Bijatyki i zatrzymania były w Zaporozżu, Odessie, Mikołajowie, Dniprze (do niedawna Dniepropietrowsku).

W tym samym czasie zwykli ludzie składali kwiaty pod pomnikami związanymi ze Zwycięstwem. W Kijowie nie było takiego, o którym by zapomniano. Swoją porcję wdzięczności odebrały także te uszkodzone przez orędowników nacjonalistycznej „jedynej prawdy”. Na przykład pomnik-czołg z tablicami Miast Bohaterów przy prospekcie Zwycięstwa. Widziałam go kilka miesięcy temu, z ciekawości poszłam znowu – a nuż ktoś przed 9 maja naprawił porysowane widoki heroicznie walczących z nazistami miast? Niestety, do pomazanej Moskwy dołączyły kolejne, ze szczególną zaciekłością ktoś atakował Kercz i Sewastopol. A podobno „prawdziwi Ukraińcy” tak kochają Krym.

Autorstwo: Agatha Rosenberg

Źródło: Strajk.eu